

## Dziewczyna o zielonych oczach

### 11. Kilka najważniejszych podstaw

Obudziłam się z *letargu* w czystej pościeli oraz białej, sportowej bieliźnie. Przez moment nawet przeszło mi przez głowę, że to co przeżyłam, było tylko i wyłącznie moim chorym, ponurym snem. A jednak niewielka blizna pod szyją, w miejscu, gdzie Mariusz dotknął mnie swoim krucyfiksem, czy też tym długie, szerokie blizny na rękach uświadomiły mi, że jednak to wszystko, co pamiętałam, było prawdą. Do tego czułam się fatalnie. Bolały mnie oczy, bolała mnie głowa, bolało mnie całe ciało, nie miałam na nic siły i miałam wrażenie że wszystkie lampy tego świata skierowane są na mnie. Wręcz czułam ich ciepło. Czułam, że moja skóra była nienaturalnie rozgrzana, jakbym leżała na plaży, a wokół mnie było niesamowicie jasno. Opuszczone powieki niemal nie chroniły oczu od światła. Z jękiem przewróciłam się z boku na brzuch i schowałam głowę pod poduszkę. Zrobiło się ciemniej i trochę mi ulżyło. Przynajmniej w kwestii tego cholernego światła. I wtedy usłyszałam, że ktoś coś do mnie mówi. Uniosłam rąbek wielkiej poduszki.

- He? - zapytałam cicho, kierując się mniej więcej w stronę źródła głosu.

- Obudziłaś się? - zapytała Liwia, siedząca tuż obok na fotelu. - Doskonale. W łazience coś na ciebie czeka - dodała z uśmiechem. Nie wiem, czy to jej miły głos, czy jej uśmiech widoczny pod okularami, ale coś sprawiło, że jakoś się zebrałam i z radością ruszyłam do łazienki. Zeskoczyłam z łóżka i moja noga trafiła prosto w promienie słońca przebijającego się przez rąbek oderwanej folii z szyby okna. To był taki mały pasek promienia światła. Syknęłam mocno i cofnęłam się od razu, patrząc na skórę nogi. Zaczzerwieniła się natychmiast, jak po mocnym oparzeniu. Zaczęłam rozmasowywać bolącą łydkę. Liwia podniosła się z krzesła i ostrożnie podeszła do okna by, starannie unikając bezpośredniego światła, zasłonić zerwaną folię stojącą na parapecie doniczką.

- Co to miało być, do cholery? - warknęłam.

- Mały teścik. Teraz wiesz, że bezpośrednio słońce zrobi ci krzywdę, tak samo jak święcona woda czy srebro. Oczywiście tylko na początku. Z czasem przywykniesz i może nawet nie będziesz musiała nosić rękawiczek. Przypominam o *czymś* dla ciebie w łazience - wyjaśniła.

Otworzyłam łazienkowe drzwi i... z miejsca zatrzymał mnie okropny fetor krwii oraz wymiocin. Cała wanna była pokryta na wpół zakrzepłą krwią, a na jej dnie leżała moja koszulka, zalana prawie całkowicie zakrzepłą już krwią.

- Co to ma być? - zapytałam i cofnęłam się z odrazą. Liwia roześmiała się.

- To jest, moja kochana, twój obowiązek. Trochę wczoraj narozrabiałaś, prawda?

- Tak, ale...

- No właśnie. Ja już i tak sporo zrobiłam za ciebie - powiedziała Liwia. - Do tego przebrałam cię w czyste ciuchy i zmieniłam pościel na świeżą. Tyle chyba wystarczy wyręczania, prawda?

- Jak... to? Przebrałaś... mnie? - zapytałam i w jakimś starym, dziwnym odruchu objęłam się, usiłując zakryć moje ciało. Wywołałam tym tylko jej śmiech.

- Maju... Leżałaś w *letargu*, cała w krzepnącej krwi, którą wcześniej zwymiotowałaś. Dobrze, że większość poszło do wanny, a nie na ciebie. Myślę, że byłaby to dla ciebie mało komfortowa sytuacja. Więc

ktoś musiał to zrobić. Poza tym naprawdę nie powinnaś zakrywać takiego ładnego ciała - powiedziała. Nie odezwałam się, tylko gniewnie odwróciłam i otworzyłam szafę mając jakąś mglistą nadzieję, że może coś tam się pojawiło. I rzeczywiście, a zaraz potem miałam na sobie białe dresy i tego samego koloru t-shirt. Nie było ani butów, ani skarpetek, więc moje stopy zostały bose. Liwia tylko wzruszyła ramionami.

- Cóż, jak wolisz. Zanim weźmiesz się za to, co zostawiłam ci w wannie, powiem ci *kilka najważniejszych podstaw*. Wiesz, dlaczego w ogóle do tego doszło?

- Nie mam pojęcia - powiedziałam i usiadłam na łóżku skwaszona. - Wypiłam tylko...

- Miałaś w zamrażarce pięć butelek krwi, zamrożonej do minus trzydziestu stopni. Taką krew można całkiem długo przechowywać. Przyjęłaś do siebie w ciągu... ilu, pół godziny? Załóżmy że w ciągu pół godziny pięciodniową dawkę - wyjaśniła Liwia.

- Pięciodniową? Ledwie pół litra na... dobę? - zapytałam zdziwiona.

- Mniej więcej. Nikt tego nie wie na sto procent. Nie wiem, ile to jest "do pełna" - zaśmiała się, robiąc palcami znak cudzysłowu. - Dlatego cały czas musimy być na lekkim głodzie. Wtedy łatwiej to kontrolować. Musisz się tego nauczyć. Wiem, że to trudne, zwłaszcza na początku, gdy kosztujesz tego po raz pierwszy. Krew dla nas to narkotyk. Bardzo, ale to bardzo silnie uzależniający. Musisz nauczyć się to kontrolować albo zginiesz.

- A te wszystkie historie o wampirach zostawiających ciała całkowicie pozbawione krwi? - zapytałam. - Przecież w księdze pana Józefa...

- Były tam liczne poprawki, prawda? - przerwała mi Liwia. - Wampiry ewoluują. Zmieniamy się, dostosowujemy. Nie wiem, jak to działa. Nikt nigdy nie pokroił nas porządnie na sali operacyjnej, żeby zobaczyć, dlaczego akurat krew daje nam życiową energię i uzależnia. Ale uwierz mi, właśnie tak jest. Kiedyś wampir nie byłby w stanie w ogóle obudzić się nawet za dnia. Dzisiaj mamy tylko oparzenia słoneczne a i to tylko na początku. Założysz odpowiednie ciuchy, okulary i wyjdiesz sobie na ulicę. Tak samo jest ze zdolnościami. Ale to sprawdzimy później. Jak tylko uporasz się z tym, co zostawiłam dla ciebie w łazience - wyjaśniła, a ja popatrzyłam tam niechętnie.

- Naprawdę muszę? - zapytałam niechętnie. Liwia uśmiechnęła się.

- To nie jest hotel. Nikt tego za ciebie nie zrobi. Zalej gorącą wodą, wsyp proszek i porządnie kilka razy przemieszaj. Masz szczęście, to specjalny proszek, ułatwia usuwanie takich śladów - powiedziała i wstała z fotela. Wstałam również i ruszyłam do łazienki, ale odwróciłam się na progu.

- Liwia - złapałam ją w połowie otwartych drzwi. - Krew z zamrażarki... Czyja ona była? - zapytałam, ale blondynka tylko przewróciła oczami, jakbym zapytała o coś oczywistego.

- Naprawdę się nie domyślasz? Przecież nie królika - odparła pytaniem i wyszła.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MarcinD, dodano 19.11.2018 07:41

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).